

## ANDRZEJ MATHIASZ ur. 1959; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Siedziało się ze złodziejami i to było normalne
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	stan wojenny, aresztowanie, Mathiasz Andrzej (1959- )

### Siedziało się ze złodziejami i to było normalne

Po jakiejś tam nocy spędzonej na Północnej najpierw zawieźli mnie na przesłuchanie na Narutowicza. Tam był tzw. dołek, tam się siedziało przez jakiś czas, a potem przenoszono cię do aresztu śledczego na Południową. I tam w tzw. łączniku (to był obszar aresztu o zaostrzonym rygorze), siedzieli w zasadzie wszyscy "polityczni". Tam m.in. spotkałem się z Krzyśkiem Hariaszem, któremu po internowaniu wytoczyli proces. Dostał wyrok i siedział w Hrubieszowie. Pamiętam taki moment- bo już wtedy taka zelga przychodziła-jak zaczęli wypuszczać tych internowanych. Zaczęły krążyć pogłoski, że jakieś rozmowy będą się toczyć. Pamiętam, że ja już wtedy też wyszedłem. Moim obrońcą była pani mecenas Przeciechowska, złota kobieta-już niestety świętej pamięci-która broniła też Krzyśka Hariasza i wiele innych osób. I jak była rozprawa o przedterminowe zwolnienie Krzyśka Hariasza to myśmy razem z Januszem Opryńskim, szefem teatru Provisorium warowali przed tą rozprawą. Jak tylko dostaliśmy kwit, że Krzysiek dostał przedterminowe zwolnienie, wsiedliśmy w taksówkę i pojechaliśmy do Hrubieszowa, żeby go z więzienia wyciągnąć, żeby nie siedział ani godziny dłużej.

Natomiast warunki aresztu śledczego były zdecydowanie cięższe od internowania. Po prostu z zazdrością patrzyliśmy na internowanych, bo oni tutaj też byli. W Lublinie, na Południowej też się w pewnym momencie stworzył ośrodek internowanych. Bo najpierw chyba go nie było, a dopiero potem, gdy likwidowali Włodawę, to go przenieśli tutaj. Patrzyliśmy jak oni się wygrzewają na spacerniczku, chodzą, mają otwarte cele itd. Mieli zdecydowanie lepiej. Areszt śledczy polegał na tym, że po prostu siedziało się cały dzień pod celą, miało się prawo do spaceru-pół godziny dziennie. Oczywiście po piętnastu minutach z powrotem nas zamykano, bo przecież nikt nie miał zegarków. Co chwilę były przerzutki z cel do cel. Siedziało się ze złodziejami i to było normalne. Raz się siedziało w 2 osobowej celi we dwójkę, innym razem w 8 osobowej celi w 14-stu, gdzie materace były pod łózkami i na noc były wyciągane. To były dużo cięższe warunki. W ciągu dnia na przykład nie można się było w ogóle na łóżku położyć. Trzeba było chodzić, stać, albo siedzieć na ławkach. Nawet nie wolno było usiąść na łóżku. Łóżko miało być posłane i wyprasowane taboretami. Także to nie była zabawa.

Jakoś dało się przeżyć. Raz na tydzień była kąpiel, raz na 2 tygodnie zmiana bielizny i pościeli. Była umywalka pod celą, był kibel. Najgorzej było na dołku, na Północnej, bo tam to była grucha,

którą o 6-tej rano trzeba było wywalać. Oczywiście żadnych noży, widelców. Nauczyliśmy się rozsmarowywać margarynę piętka od chleba. Ale jeśli chodzi o jedzenie, to można powiedzieć, że tam była „Kanada”, bo jak na wolności nie było margaryny, to tam codziennie margarynę się dostawało. Miałem taką śmieszną sytuację jedzeniową. Często zupą była botwinka, ponieważ wokół więzienia była uprawa buraków. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że ta botwinka była z mszycami. Dostawało się botwinkę, która była czarna od mszyc, tam pływała zawiesina mszyc. Pamiętam były nawet próby jakichś strajków głodowych w związku z tą botwinką. Mianowicie, kiedy wyszedłem na wolność, to moi ówcześni przyjaciele – Janusz Opryński, jego żona Ania i inni z teatru Provisorium, wydali na moją cześć kolację. No i oczywiście – co tam było do zjedzenia? – botwinka, czyli coś na co ja, po prostu nie mogłem już patrzeć.

Data i miejsce nagrania	2006-11-17, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Piotr Mirski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"